

DARIUSZ CUPIAŁ Ojcowie są w naszej kulturze dramatycznie niedoceniani, również przez mężczyzn

Trenerzy nowych pokoleń

Specjalna strona internetowa www.tato.net, cykl konferencji i warsztatów wspierających ojców - tak kiepsko jest dzisiaj z ojcami, że trzeba ich aż tak wspierać?
 Rzeczywistość wokół nas bardzo dynamicznie się zmienia, a zmiany dotyczą wszystkich sfer życia. Ten nasz postnowoczesny świat to próba funkcjonowania w chaosie, bez jednego określonego systemu. Dotyczy to także stosunków rodzinnych.

Patriarchalny model rodziny odszedł do lamusa?
 Tak, z tym że oczywiście mówimy o procesie, który zaczął się już dawno, spowodowanym przez komunizm, a wcześniej przez II wojnę.

Wojciech Eichelberger w książce „Zdradzeni przez ojca” ten początek umieszcza jeszcze wcześniej. Rewolucja przemysłowa sprawiła, że ojcowie przestali uczestniczyć w wychowaniu synów, ci, nie otrzymując wzoru męskości w dzieciństwie, wzór słabego, nieobecnego ojca przekazywali dalej. I tak to szło z pokolenia na pokolenie.
 Procesy industrialne rzeczywiście zaburzyły stosunki rodzinne, ale w naszej rzeczywistości doszły jeszcze inne czynniki - wojna i komunizm. „Tatusiu, nie odchodź” - to były słowa dzieci z tych lat. Ale ojcowie odchodzili, ginęli. W domach pozostało puste miejsce po ojcach, pozostał tylko przekaz: „Co ojciec by w takiej sytuacji powiedział”. Ten przekaz był bardzo ważny. Ojciec był fizycznie nieobecny, ale pamięć o nim była duchowo pielęgnowana przez matkę czy otoczenie. To powodowało, że dzieci wyrastały jednak w klimacie autorytetu ojca.

Dzisiaj już tak chyba nie jest.
 Bo dzisiaj dochodzą inne zjawiska. Niektóre współczesne ruchy próbują zredefiniować rolę mężczyzny.

Nawet szerzej - zredefiniować naszą płęć, która ponoć jest bardziej sprawą kultury niż biologii.
 Ta wycieczka w nieznane może spowodować konsekwencje poważniejsze niż te, które wynikły z historycznych uwarunkowań, o których przed chwilą rozmawialiśmy. Dzisiaj możemy mówić nie tylko o synach zdradzonych przez ojców, żeby użyć tytułu książki Eichelbergera, ale także o ojcach wyklętych, których pozbawia się wpływu na dzieci. Niektórzy autorzy piszą nawet o wykastrowaniu mężczyzn dzisiaj, oczywiście symbolicznym.

To, co męskie, jest dziś podejrzane, bo to my odpowiadamy za wszystkie wojny i gwałty w historii?
 Tylko czy ta narracja ma związek z rzeczywistością? Tak pisane scenariusze historii, w których to, co męskie, kojarzone jest z opresją, może ma uzasadnienie w pewnym wymiarze, ale trudno zgodzić się z tym, by na takiej podstawie budować całą narrację o historii. A tak niestety bardzo często się dzieje.

Może raz czy drugi gwałciliśmy i mordowaliśmy, ale nie odpowiadamy za całe zło historii?
 Chodzi o coś innego jeszcze - o mówienie o płci zawsze w katego-

riach konfliktu. Mężczyźni są z Marsa, a kobiety z Wenus i ten konflikt trzeba wydobywać z każdej sprawy. Powiem może o pewnym odkryciu, którego w naszym zespole dokonała pewna młoda badaczka. Analizowała ona obraz ojca w pierwszej połowie XIX wieku, wylaniający się ze źródłowych materiałów, na przykład pamiętników szlachty. I co się okazało? Zawarty w tych materiałach obraz zaangażowanego, czulego i aktywnego w procesie wychowania mężczyzny stał w całkowitej sprzeczności ze znanym jej obrazem z palety farb stosowanych w tzw. studiach feministycznych, czyli zimnych, feudalnych, dominujących ojców, jaki jest dzisiaj powszechnie tworzony, nieobecnych w wychowaniu dzieci i prowadzeniu domu i zrzucających te obowiązki na kobiety. Owa badaczka mówiła mi potem, że miała poczucie, jakby odkryła dinozaury. A mówimy o rzeczywistości sprzed raptem stu lat. To pokazuje, do jakiego stopnia najnowsza historia została poddana reinterpretacji według pewnych z góry przyjętych założeń.

To co te męskie dinozaury robiły?
 Ojcowie byli bardzo aktywni w procesie edukowania swoich dzieci. Model nieobecny, interesującego się jedynie wojnami i polowaniami ojca nie znalazł żadnego potwierdzenia.

Edukowali? Czyli uczyli synów robienia szabli?
 Właśnie nie tylko. To dotyczyło całościowej edukacji. Część tej edukacji prowadzili sami ojcowie, a ponadto dobierali nauczycieli, bo to oni byli za to odpowiedzialni. Potem wybierali dla swoich dzieci rodzaj uczelni.

Inicjatywa Tato.Net polega na przypominaniu takich pozytywnych wzorów ojcostwa?

Ale nie robimy tego w opozycji do tych nurtów, które definiują płciowość mężczyzny i kobiety poprzez konflikt. Tato.Net promuje, nie polaryzuje, walczymy „o”, nie „z”. Są inne ruchy ojcowskie, skupiające mężczyzn, którzy np. zostali pozbawieni prawa do opieki nad dziećmi. Chcę dodać, że w tej sprawie asymetria jest rzeczywiście widoczna, a liczba mężczyzn, którym takich praw się nie przysznaje, jest zatrważająca.

Bohaterami filmu „Baby są jakieś inne” są właśnie faceci, którzy czują się jakoś poszkodowani przez kobiety. I w kółko jedynie o nich gadają. Wam nie o to chodzi?
 Na pewno nie chodzi nam o to, żeby faceci mogli sobie ulżyć we własnym gronie. Myślę, że nas mężczyźni stać na o wiele większą kreatywność.

A wie Pan, że kiedy powiedział: „Nas mężczyźni stać na o wiele więcej”, i od razu się jakoś wyprostował. Może faktycznie nam mężczyznom trzeba po pierwsze dobrego spojrzenia na siebie?
 Zdecydowanie tak. Tylko - aby czerpać satysfakcję z bycia mężczyzną i ojcem - musi być w kulturze jakaś postawa, która powoduje, że mężczyznom jest z nią dobrze. Amerykanie czy Kanadyjczycy bardzo dobrze to zrozumieli. Wprowadzili do kultury masowej i do życia publicznego takie rytuały i ceremonie, w których właś-



Dr Dariusz Cupiał - przedsiębiorca społeczny, z wykształcenia ekumenista. Współzałożyciel Fundacji im. św. Cyryla i Metodego, pomysłodawca i koordynator programu Inicjatywa Tato.Net. Należy do Stowarzyszenia Innowatorów Społecznych ASHOKA i Stowarzyszenia Diakonia Światło-Życie.

nie bardzo dobrze się odnajdują. Regularnie jestem przez naszych partnerów zza Wielkiej Wody informowany z dumą, że np. gubernator stanu lub prezydent USA odznaczył najciekawszych ojców, i teraz ci ojcowie są bohaterami, o których mówi cały kraj. Biały Dom stale docenia wysiłek wychowawczy ojców w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Jest prawdą, że odkryli to po wcześniejszych błędach. W polityce pomocy społecznej popełnili wcześniej błędy dramatyczne, promując samotne rodzicielstwo. Ale kiedy zorientowali się, jak wielkim było to nieporozumieniem, zaczęli inwestować w ojcostwo.

W poradniku „Mocni ojcowie. Mocne córki” amerykańska lekarz Meg Meeker mówi do ojców: Powinniście być dumni z tego, że jesteście mężczyznami. Jesteście naturalnymi liderami w rodzinach, to jest wasza rola.
 To rzeczywiście przestrzeń, z której mężczyźni mogą czerpać satysfakcję i odgrywać w niej swoją rolę. Pod warunkiem, że druga strona pozwoli im grać na tym boisku... I tu chyba pies jest pogrzebany. Bo faceci często pasują i mówią: eee, nie chcę eskalować konfliktu, niech to ona gra na tym boisku, a ja będę tylko tym, który przynosi pieniądze i wynosi śmieci.

Aby czerpać satysfakcję z bycia mężczyzną i ojcem, musi być w kulturze jakaś postawa, która powoduje, że mężczyznom jest z nią dobrze

Jak tak się rozejrzeć po polskich domach, to widać, że osobą, która na ogół w nich zarządza, jest kobieta...
 Ale czy tak musi być? Myślę zresztą, że nie wszędzie tak jest. W Inicjatywie Tato.Net staramy się zachęcać panów do szukania bardziej aktywnego miejsca na boisku rodzinnym. W niektórych domach mężczyźni mają bardzo dobrze zdefiniowane swoje pozycje. Żona zresztą również. Bardziej przypomina to zgrany debel, niż grę jednego gracza. Tylko że to trzeba wypracować.

Zaczynając od?
 Od właściwej samooceny siebie i stopnia poczucia satysfakcji jako rodzica. Kiedy spotykam się z kolejną grupą mężczyzn, a jest ich pięćdziesięciu albo i stu, zawsze zadaję sondażowe pytania: Ilu z panów kiedykolwiek spotkały wyrazy uznania za edukacyjne osiągnięcia,

zaczynając od szkoły podstawowej? 60-70 proc. odpowiada na to pytanie pozytywnie. Potem pytam, kogo spotkały wyróżnienia w kontekście kariery zawodowej? Pozytywnie odpowiada na to pytanie zwykle trochę ponad 50 proc. Na koniec pada z mojej strony zasadnicze pytanie: Kto z panów został kiedykolwiek publicznie doceniony z tytułu bycia ojcem?

No i co?
 No i jest to czasem jedna, czasem dwie osoby w grupie.

Ojcowie są w naszej kulturze dramatycznie niedoszacowani?
 Również przez mężczyzn. Czasem pytam na tych zajęciach: Czy podziwiacie kogoś za bycie ojcem? I w odpowiedzi słyszę: Nie, nikogo. Popatrz jeszcze raz - mówię. A faktycznie - dopiero wtedy pojawia się odpowiedź - mój kuzyn ma niepełnosprawne dziecko, mój znajomy dziecko adoptował.

Nie mamy wzorów dobrego ojca.
 Ale takie wzory właśnie są obok nas, tylko nie zwracamy na nie uwagi. Tak samo jak nikt nie zwraca uwagi na nasz wysiłek ojcostwa. Czasem sąsiadka powie: O, jak dobrze panu z wózkiem na spacerze. To sąsiadka. A gdzie jest szkoła, gdzie samorząd, proboszcz? Przecież dla wszystkich powinno być istotne to, że jako mężczyźni wykonujemy ważną pracę trenerów kolejnego pokolenia.

Może coś się jednak w tej dziedzinie powolutku zmienia. Zwrócił Pan uwagę, co do kamer powiedział Ronaldo po pierwszej bramce strzelonej Holandii? „To dla ciebie”. Mówił to do swojego synka. Z Beckhama, wzoru metroseksualnego mężczyzny, dzisiaj zrobił się tatus.
 Widać takie bardzo pozytywne trendy, polegające na tym, że coraz częściej mężczyźni nie wstydzą się bycia ojcem. O pokoleniu Y mówi się, w przeciwieństwie do pokolenia X, że potrafi w większym stopniu utrzymać „work life balance”, czyli równowagę między życiem rodzinnym i zawodowym. Ci młodzi ludzie potrafią powiedzieć szefowi: Nie zostanę już dłużej w pracy, bo muszę odebrać dziecko z przedszkola. Kiedyś taki pracownik bałby się, że straci zajęcie.

Dzisiaj również szefowie zrozumieli, że człowiek, który ma oparcie we własnej rodzinie, jest paradoksalnie lepszym pracownikiem, niż swobodny singiel.
 Absolutnie tak jest. Odpowiedzialny ojciec będzie się zachowywał odpowiedzialnie w pracy, a narcystyczny, zapatrzonej w siebie człowiek bez zobowiązań nie zawsze będzie traktował poważnie zobowiązania zawodowe.

Wie Pan, kiedy widzę teraz w Strefach Kibica masę facetów, którzy przyprowadzili żonę i dzieci, myślę sobie, że naprawdę coś się zmienia.
 O czymś takim marzyłem od bardzo dawna, odkąd w swoich latach akademickich byłem w Stanach i chodziłem na mecze futbolu amerykańskiego. To był przepiękny obrazek, widzieć razem rodziców, dzieci i dziadków. Zawsze marzyłem, żeby coś takiego działało się również u nas.

Rozmawiał Jarosław Zalesiński